



HANNA MAŁAWSKA-PRIMAS

Łódź, 24 września 2005 r.

Hanna Maławska-Primas

[...]

Wielmożny Pan Dr hab. Jan Żaryn

Archiwum Akt Nowych

ul. Hankiewicza 1

02-103 Warszawa

W odpowiedzi na pismo z 7 września 2005 r. akceptuję Państwa inicjatywę i wyrażam zgodę na wykorzystanie przekazanych przeze mnie relacji ze zdarzeń związanych z zaangażowaniem Polaków w ratowanie Żydów podczas okupacji hitlerowskiej w latach 1939–1945.

Jestem z pewnością jednym z ostatnich świadków gehenny, jaką przeżyliśmy, nie wyłączając dzieci, z ręki nazizmu niemieckiego. Z braku innych możliwości rodzice pozostawiali swoje dzieci pod opieką rodzin polskich. Nie zrelacjonowałam tego przypadku w poprzednim liście.

W 1941 r. umarła moja matka, więc wędrując od rodziny do rodziny, u mojego stryja Franciszka Koniarskiego i jego żony Anny, będących, jak to dzisiaj się nazywa, gospodarzami domu prywatnego przy ul. Wiśniowej w Warszawie (nie pamiętam numeru), zastałam dziewczynkę mającą ok. pięciu–sześciu lat. Było to dziecko żydowskie, pozostawione na jakiś czas.

Oczywiście, nie mówiło się wtedy ani nazwisk, ani prawdziwych imion. Mnie nie powiedziano. Stryjenka wiązała akurat dziewczynce w jej czarnych włosach czerwoną kokardę. Dziewczynka była bardzo ładna, odżywiona i dobrze ubrana, bardzo smutna.

Nie wiem, skąd była i dokąd ją zabrano.

Byłam również świadkiem tragedii dzieci polskich, sierot z jakiegoś ośrodka, którymi opiekowali się księża. Tak mówili ludzie. W 1942/1943 r. jeździłam z Koła, z ul. Obozowej do szkoły handlowej na ul. Bagatela w Warszawie. Tramwaj przejeżdżał przez getto dla Żydów, oddzielone z dwóch stron ulicy murem, połączonym mostem drewnianym.



Na froncie jednej z wypalonych kamienic, tuż nad chodnikiem, na bardzo długim balkonie powieszono chłopców, którzy podobno ukrywali i mieli dostęp do radia. Księżom podobno też się „dostało”. Mówiono o dwudziestu paru chłopcach i co najmniej trzech księżach.

Ja, zdławiona niesamowitym widokiem, naliczyłam chłopców 17. Kończę to makabryczne opowiadanie, nie mogąc powstrzymać łez.

Z poważaniem

Hanna Maławska-Primas